

KARTA PRACY 2a

Portret kobiety w ogniu (Portrait de la jeune fille en feu),
reż. Céline Sciamma, 2019, Francja

Zapis rozmowy Heloizy, Marianny i Zofii w scenie czytania fragmentu opowieści o Orfeuszu i Eurydyce (1:10:50 – 1:14:26):

- Heloiza – *Uderzając w struny liry, zaśpiewał: „O, bóstwa podziemnego świata, do którego trafiają wszystkie śmiertelne istoty! Przeszedłem tu po swoją małżonkę. Wąż, który wypełzł spod jej stóp, ukąsił ją i odebrał jej życie w młodym wieku. Błagam was, tkajcie dalej przeciętą nić losu Eurydyki. Wszystko w waszych rękach. Wszyscy kończymy tutaj. Tu jest nasz ostatni dom. Wy panujecie najdłużej nad rodzajem ludzkim. Ona też, gdy przeżyje swe życie, będzie wasza. Jeśli los odmówi mi tej przysługi, nie wrócę tam, skąd przyszedłem. Cieszcie się, bo umrzemy oboje”.*
- Zofia – Jest przekonujący.
- Heloiza – Bardzo.
- Zofia – Mam nadzieję, że się zgodzą...
- Heloiza – *Wtedy po raz pierwszy łzy popłynęły po policzkach eumenid, bo rozbroiły je te słowa. Ani małżonka władcy, ani bóg Hadesu nie mogli odmówić takiej prośbie. Wołają Eurydykę. Jest tam wśród nowo przybyłych cieni. Podchodzi krokiem spowolnionym przez ranę. Oddano ją Orfeuszowi pod warunkiem, że nie odwróci się za siebie aż do wyjścia. Inaczej wszystko zostanie stracone. W głębokiej ciszy idą nierówną ścieżką, stromą i ciemną, spowitą gęstą mgłą. Byli już blisko powierzchni ziemi, dotykali jej brzegów, gdy nagle... bojąc się stracić Eurydykę i chcąc ją szybko zobaczyć, zakochany małżonek odwrócił się, a ona natychmiast została odciągnięta w tył. Wyciąga ramiona, szuka jego rąk i sama chce go przytulić. Nieszczęsna! Chwyta tylko puste powietrze. Umierając po raz drugi, nie skarży się na męża. Nie może skarżyć się na to, że ją kochał zbyt mocno...*
- Zofia – To straszne! Biedna... Dlaczego się odwrócił?! Mówili, że ma tego nie robić. Odwrócił się bez powodu.
- Marianna – Miał powody.
- Zofia – Jakie?
- Heloiza – *Przeczytajmy jeszcze raz... Byli już blisko powierzchni ziemi, dotykali jej brzegów, gdy nagle, bojąc się stracić Eurydykę i chcąc ją szybko zobaczyć, zakochany małżonek odwrócił się...*
- Zofia – Nie mógł na nią spojrzeć ze strachu, że ją straci. To żaden powód. Właśnie tego zakazano mu robić...
- Heloiza – Szaleje z miłości. Nie może się oprzeć...
- Marianna – Myślę, że Zofia ma rację. Mógłby wytrzymać, nie ma poważnego powodu. Może to jego wybór?
- Zofia – Wybór?
- Marianna – Wybiera wspomnienie o niej, dlatego się odwraca... To nie jest wybór kochanka, lecz poety...
- Heloiza – *Żegna się z nim po raz ostatni. Jej słowa ledwo docierają do uszu ukochanego. A potem niknie w czeluściach, z których się wyłoniła... Może to ona mu powiedziała: „Odwróć się”?*

Zapis rozmowy Marianny i Mężczyzny w scenie oglądania w galerii obrazu przedstawiającego Orfeusza i Eurydykę (1:52:14 – 1:53:05):

- Mężczyzna – Trzyma Pani straż?
- Marianna – Obserwuję reakcje.
- Mężczyzna – Chce Pani usłyszeć moją? Bardzo dobry „Orfeusz”. Pani ojciec jest w formie.
- Marianna – To mój obraz. Zgłosiłam go pod jego nazwiskiem.
- Mężczyzna – Zwykle przedstawia się go, zanim się odwróci albo później, gdy Eurydyka umiera. U Pani jakby się żegnali...

KARTA PRACY 2b

Czesław Miłosz, *Orfeusz i Eurydyka*

[w:] „Tygodnik Powszechny”, nr 40 (2778), 06.10.2002 r.

Stojąc na płytach chodnika przy wejściu do Hadesu
Orfeusz kulił się w porywistym wietrze,
Który targał jego płaszczem, toczył kłęby mgły,
Miotał się w liściach drzew. Światła aut
Za każdym napływem mgły przygaszały.

Zatrzymał się przed oszklonymi drzwiami, niepewny
Czy starczy mu sił w tej ostatniej próbie.

Pamiętał jej słowa: „Jesteś dobrym człowiekiem”.
Nie bardzo w to wierzył. Liryczni poeci
Mają zwykle, jak wiedział, zimne serca.
To niemal warunek. Doskonałość sztuki
Otrzymuje się w zamian za takie kalectwo.

Tylko jej miłość ogrzewała go, ucłowieczała.
Kiedy był z nią, inaczej też myślał o sobie.
Nie mógł jej zawieść teraz, kiedy umarła.

Pchnął drzwi. Szedł labiryntem korytarzy, wind.
Sine światło nie było światłem, ale ziemskim mrokiem.
Elektroniczne psy miały go bez szelestu.
Zjeżdżał piętro po piętrze, sto, trzysta, w dół.
Marzył. Miał świadomość, że znalazł się w Nigdzie.
Pod tysiącami zastygłych stuleci,
Na prochowisku zetlałych pokoleń,
To królestwo zdawało się nie mieć dna ni kresu.

Otaczały go twarze tłoczących się cieni.
Niektóre rozpoznawał. Czuł rytm swojej krwi.
Czuł mocno swoje życie razem z jego winą
I bał się spotkać tych, którym wyrządził zło.
Ale oni stracili zdolność pamiętania.
Patrzyli jakby obok, na tamto obojętni.

Na swoją obronę miał lirę dziewięciostunową.
Niósł w niej muzykę ziemi przeciw otchłani,
Zasypującej wszelkie dźwięki ciszą.
Muzyka nim władała. Był wtedy bezwolny.
Poddawał się dyktowanej pieśni, zasłuchany.
Jak jego lira, był tylko instrumentem.

Aż zaszedł do pałacu rządców tej krainy.
Persefona, w swoim ogrodzie uschniętych grusz i jabłoni,
Czarnym od nagich konarów i gruzłowatych gałązek,
A tron jej, żałobny ametyst, słuchała.

Śpiewał o jasności poranków, o rzekach w zieleni.
O dymiącej wodzie różanego brzasku.
O kolorach: cynobru, karminu,
sieny palonej, błękitu,

O rozkoszy pływania w morzu koło marmurowych skał.
O uctowaniu na tarasie nad zgietkiem rybackiego portu.
O smaku wina, soli, oliwy, gorczycy, migdałów.
O locie jaskółki, locie sokoła, dostojnym locie stada
pelikanów nad zatoką.
O zapachu naręczny bzu w letnim deszczu.
O tym, że swoje słowa układał przeciw śmierci
I żadnym swoim rymem nie słał w nicości.

Nie wiem, rzekła bogini, czy ją kochałeś,
Ale przybyłeś aż tu, żeby ją ocalić.
Będzie tobie wrócona. Jest jednak warunek.
Nie wolno ci z nią mówić. I w powrotnej drodze
Oglądać się, żeby sprawdzić, czy idzie za tobą.

I Hermes przyprowadził Eurydykę.
Twarz jej nie ta, zupełnie szara,
Powieki opuszczone, pod nimi cień rzęs.
Posuwała się sztywno, kierowana ręką
Jej przewodnika. Wymówić jej imię
Tak bardzo chciał, zbudzić ją z tego snu.
Ale wstrzymał się, wiedząc, że przyjął warunek.

Ruszyli. Najpierw on, a za nim, ale nie zaraz,
Stukanie jego sandałów i drobny tupot
Jej nóg spętanych suknią jak całunem.
Stroma ścieżka pod górę fosforyzowała
W ciemności, która była jak ściany tunelu.
Stawał i nastuchiwał. Ale wtedy oni
Zatrzymywali się również, nikło echo.
Kiedy zaczynał iść, odzywał się ich dwutakt,
Raz, zdawało mu się, bliżej, to znów dalej.
Pod jego wiarą urosło zwątpienie
I oplatało go jak chłodny powój.
Nie umiejący płakać, płakał nad utratą
Ludzkiej nadziei na z martwych powstanie,
Bo teraz był jak każdy śmiertelny,
Jego lira milczała i śnił bez obrony.
Wiedział, że musi wierzyć i nie umiał wierzyć.
I długo miała trwać niepewna jawa
Własnych kroków liczonych w odrętwieniu.

Dniało. Ukazały się załomy skał
Pod świetlistym okiem wyjścia z podziemi.
I stało się jak przeczuł. Kiedy odwrócił głowę,
Za nim na ścieżce nie było nikogo.

Słońce. I niebo, a na nim obłoki.
Teraz dopiero krzyczało w nim: Eurydyko!
Jak będę żyć bez ciebie, pocieszycielko!
Ale pachniały zioła, trwał nisko brzęk pszczoł.
I zasnął, z policzkiem na rozgrzanej ziemi.

KARTA PRACY 2c

**Zbigniew Herbert, H. E. O.,
[w:] idem, *Król mrówek. Prywatna mitologia*,
Wydawnictwo a5, Kraków 2001, s. 11-12**

Kasi

- Czy to konieczne? - pyta Eurydyka.

Hermes uśmiecha się i milczy. Idą. A ciemność rozstępuje się przed nimi i zaraz na powrót zamyka. Tak kroczą przez niezliczone bramy.

- Czy to naprawdę konieczne? - pyta Eurydyka. - Orfeusz jest stary - mówi - więc niedługo będę z nim żyła. Zapomniałam zupełnie, z jakich ziół robi się napar, który leczy jego obolałe od śpiewu gardło. Co znaczy wstawanie o świcie, i czego chce mężczyzna, kiedy dotyka mego brzucha.

- Wszystko sobie przypomnisz - mówi łagodnie i bez przekonania Hermes.

- To ładnie, że mnie pocieszasz - mówi Eurydyka.

Droga wiedzie pod górę. Nie jest to droga, ale posłuszne rozstępowanie się skał. Krzemienie pachną jak zasuszone błyskawice, a małe kamyczki pod nogami na śmierć zapomniały o morzu.

- Czy on nas widzi? - pyta z niepokojem Eurydyka.

Hermes zaprzecza ruchem głowy.

- Ale ja widzę jego plecy. Zawsze, to znaczy za życia, wzruszały mnie plecy mężczyzny. Są bezbronne. Ale teraz już tego nie czuję. Czułość? Co to jest czułość?

- To radość dotyku. Rodzaj niższej ekstazy - odpowiada Hermes.

- Nie mam już żywych palców - skarży się Eurydyka. - Nie potrafiłabym nawlec igły ani wyjąć pyłku z oczu ukochanego.

Jeszcze jeden zakręt i zaczyna się stok. Ciemność jakby ukośna, pochylona nad inną, jeszcze głębszą ciemnością.

- Eurydyko - cicho mówi Hermes - zdradzę ci tajemnicę losu. Orfeusz zginie wkrótce w podejrzanych okolicznościach. Wtedy będziesz wolna. Weźmiesz sobie za męża zdrowego osiłka o ramionach jak konary dębu, młodzieńca bez polotu, ale na tyle mądrego, że nie pragnie rzeczy nieosiągalnych. Nie masz pojęcia, jakie to będzie krzepiące po życiu z utalentowanym mazgajem.

- Sądzę - mówi szybko Eurydyka - że moi rodacy prędkiej mnie ukamienują, niż pozwolą na drugie zamążpójście. Będę dla nich reklamą wierności i poezji, czymś w rodzaju wdowy narodowej. Posadzą mnie na skale, abym plotła natchnione wyrocznie, albo zamkną w świątyni, co na jedno wychodzi. A potem umrę po raz drugi. Jak się umiera po raz drugi? Mam nadzieję, że nie jest to takie bolesne i uciążliwe jak za pierwszym razem.

To wszystko słyszy Orfeusz przez ulewną ciemność. Po raz pierwszy podziwia mądrość Eurydyki. Czy naprawdę trzeba umrzeć, aby stać się dorosłą?

Otwiera się przed nim pejzaż w bazalcie, dostojny jak spalony las, nieporuszony jak oko wulkanu, wewnątrz gęstej materii, spalony do nicości błękit nocy.

*Opiewałem swity koronacje słońca
podróż kolorów od ranka do wieczoru
a zapomniałem o tobie
wiekuista nocy*

Orfeusz odwraca się nagle ku ceniom Eurydyki i Hermesa, i krzyczy w uniesieniu jedno słowo: - Znalazłem! Cienie znikają. Orfeusz wychodzi na światło dnia. Rozpiera go radosna duma, że doznał objawienia i odkrył nowy rodzaj literatury, zwany odtąd liryką zadumy i mroku.